POWŚCIĄGLIWOŚĆ
i
PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ORGAN TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA.
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO-RELIGIJNYM, KULTURALNO-SPOŁECZNYM I NARODOWYM.

„Tylko Bóg i zasady stałe z religji prawdziwej zaczerpnięte dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu".
Ks. Bronisław Markiewicz.



WESOŁYCH ŚWIĄT!

MIEJSCE-PIASTOWE
TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA.
1925.



J. E. Ks. ARCYBISKUP METROPOLITA KRAKOWSKI
Adam Stefan Książę Sapieha.

Ojciec Święty Pius XI. rozporządzeniem swojem podniósł księcia Biskupa krakowskiego do godności arcybiskupiej, równocześnie zaś diecezja krakowska przemianowaną została na metropolję.

Fakt zamianowania przez Ojca świętego na ostatnim konsystorzu arcybiskupem krakowskim księcia Biskupa Adama Sapiehy, przejmuje szczerą i głęboką radością przywiązane serca jego diecezjan i mieszkańców wawelskiego grodu, lecz znalazł on również radosne echo na całym obszarze zmartwychwstałej Polski.

Nominat bowiem, to arcypasterz poświęcony całkowicie dla dobra duchownego wiernych swej diecezji, to ewangeliczny Samarytanin, wlewający przez swe wiekopomne dzieło „Komitetu Biskupiego" kojący balsam w rozjątrzone rany materjalnej i moralnej nędzy w całem polskiem społeczeństwie skołatanem przez straszną zawieruchę wojenną. To obywatel, przejęty miłością względem Matki Ojczyzny, pracujący ze wszystkich sił swoich dla prawdziwego jej dobra, stojący na straży najwyższych ideałów narodowych.

Niechaj Wszechmogący szczodrze błogosławi wszystkim zamiarom i poczynaniom i użycza w najdłuższe lata zdrowia i siły do ciężkiej i odpowiedzialnej orki na niwie Kościoła Świętego, dla dobra wielkiej i potężnej Polski Chrystusowej.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ
i
PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ORGAN T-WA ŚW. MICHAŁA ARCH., POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO-RELIGIJNYM, KULTURALNO-SPOŁECZNYM I NARODOWYM.

TOW. ŚW. MICHAŁA ARCH.

W IMIENIU ZAKONNIKÓW I SIERÓT
SKŁADA WSZYSTKIM PRZEZACNYM DOBRODZIEJOM I PRZYJACIOŁOM SWOICH ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH, ORAZ CZYTELNIKOM „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY"
NAJLEPSZE STAROPOLSKIE ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU!

NIECHAJ RAZEM Z GAZETKĄ NASZĄ ZAGOŚCI POD STRZECHY WASZE NAJSŁODSZE JEZUS DZIECIĘ I MATKA JEGO A KRÓLOWA NASZEGO NARODU, NAPEŁNIAJĄC DOMY WASZE SZCZĘŚCIEM I BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM, POMAGAJĄC OSIĄGNĄĆ PEŁNY POKÓJ I POZWALAJĄC USZCZĘŚLIWIĆ — WIELE CIERPIĄCYCH I SMUTNYCH.





Z KOLĘDĄ.



KOLĘDNICY WE DWORZE.

MARJA KONOPNICKA.

Z KOLĘDĄ.

Pochwalony w tej świetlicy!
Daj Bóg pożyć zdrowo!
Przyszli my tu kolędnicy,
Z gwiazdą Trzechkrólową.
A jak tu są dobre dzieci,
Nad główkami im zaświeci,
A jak niema, to się wróci,
Zaciemni się i zasmuci
Gwiazda Trzechkrólowa!

A ta gwiazda szła z daleka
Ścieżynką po niebie;
Pamiętała, że jej czeka
Ziemia ta w potrzebie,
Pamiętała o tym dworze,
Przyniosła mu jasną zorzę;
Pamiętała o tej chacie,
Przyniosła jej kołacz w szacie,
Gwiazda Trzechkrólowa!

A my gwiazdę pozdrowili:
Zawitaj w jasności!...
Do siebie ją zaprosili
Na kolędę w gości.
Poszła z nami sierotami,
Jaśniejąca, promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine,
Gwiazda Trzechkrólowa.

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy,
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolędy!
Idziem sobie polem, drogą,
W każdej chacie nas wspomogą.
A przed nami idzie zorza,
A nad nami jasność Boża,
Gwiazda Trzechkrólowa!



PASTERKA w WIEJSKIM KOŚCIÓŁKU.

Pastérka.

Wśród ciemni nocnèj, która świat pogrąża jakby w otchłani niepewności, jakże wzniośle a porywająco uderzają o oczy nasze okna kościółka wiejskiego, oświetlone jasno i bijące łuną złotawą z wnętrza Domu Bożego. Samo p i ę k n o, takie proste a takie pierwotne, sprawia na nas tém większe wrażenie, im wioska cichsza i im biedniejszy to kącik na ziemi naszéj. Stań i posłuchaj, jak naprawdę z ciszy, która aż w uszach dzwoni, dolatuje ciebie śpiew głośny a wesoły, naśladujący rzeczywiście nucenia ptaszą niebieskich pod przestworem błękitu.

Oto msza o północy — oto **pastérka!**

Czasy dawne umiały działać na człowieka za pomocą obrazów widomych o wiele potężniéj, aniżeli nauka książkowa dziś to chce czynić. Pastérka przedewszystkiém ma nam ciągle przypominać prawdę, na świecie najstarszą, iż człowiek wtedy najbliższy Boga, kiedy z przyrodą boską najsilniéj związany, oraz, że niema na ziemi szczęścia lepszego a czystszego, jak w życiu pasterskiém, pełnem pokoju i zadowolenia. Ludzie o tém wiecznie zapominają i wciąż sobie wyobrażają, jakoby do raju ziemskiego brakowało jeszcze więcej sztuczności, albowiem dotychczas jéj stanowczo za mało — a tymczasem... jak przed wiekami tak i dzisiaj kościół, prze-

dewszystkiem kościół polski stale znowu okazuje i zaświadcza, że dobro ludzkie nie gdzieindziéj mieszka tylko w sielance życia pastérskiego, najprostszego.

Zasada ta, przez mędrców świata potwierdzona już najdawniéj, wedle której mnożenie potrzeb ziemskich zwiększa tylko nędzę ludzką, zasada ta razi ludzi świata nowoczesnego. Każdy postępowiec marzy dziś jeno o tém, aby posiąść jak najwięcéj, aby samojazdem tłuc się po kuli ziemskiéj, aby maszyną pisać nie ręką własną i aby nasycać się widokami coraz nowszych wynalazków rozumowych. Dowiadujemy się z dzienników ostatnich, że dla poprawienia doli w Polsce potrzeba obecnie najpilniéj stotysięcy złotych dla wyzyskania „broadcastingu" a choć tego zgoła nikt nie rozumie, przecie każdy wyobraża sobie nowe szczęście nasze, coraz świetniejszém i doskonalszém.

O ślepoto człowiecza! Zastanów się na chwilę, że ród ludzki nie był jeszcze nigdy w takiéj niewoli twardéj jak dzisiaj, kiedy człowiekiem rządzi już nie co innego tylko maszyna zimna a żelazna! . . .

Popatrz . . . tam jarzą się szkła w oknach kościółka, co ledwie ludzi połowę zmieścić może. Posłuchaj . . . tam o północy bije w niebo kolęda staropolska, pastusza, pełna wesela i otuchy. Cóż to oznacza? . . . Ci, którzy najpierwéj obaczyli Gwiazdę Zbawienia, to nie byli zamknięci przy liczeniu pieniędzy, lecz przeciwnie byli zachwyceni obrazami przyrody i sklepienia niebieskiego. Mieli serce otwarte dla przyjmowania wrażeń z głębin wieczności pochodzących i mieli oczy pochopne do szukania piękności na łonie cudów przyrodzonych.

Najdawniejszy naród w Europie to naród Szczytów (z obca źle Scytami nazywany), to szczep prowadzący życie pastérskie, najszczęśliwsze pod słońcem. Przodkowie ci nasi najpierwsi oraczami także zwani, albowiem pastérz i rolnik jako oracz, oto wzory pracowników ziemskich. Polska jak długa i stara zawsze była **pastérzem i oraczem.** Była najszczęśliwszą, kiedy była Boga najbliższą w pędzeniu żywota na łonie przyrody, podobna istotnie do owczarni zbożnej pod opieką Pastérza Najlepszego. A cóż z tego nam dzisiaj pozostało? Nic zgoła, albowiem nauczają nas, jakoby warunkiem wielkości Polski była polityka stronnictw, jakoby tych stronnictw było jeszcze za mało, jakoby pastérza i oracza trzeba gwałtem przemieniać na wilka żrącego i wreście, jakoby szczęście Polski było we Francji, w Ameryce i wszędzie na obczyźnie, tylko nie na ziemi naszéj, rodziméj, własnéj! . . .

Naród polski złożony z pasterzów i z oraczów posiada właściwości z życia cichego a szczęśliwego pochodzące, a mianowicie łatwowierność i dobroduszność. Lecz o zgrozo! nie korzysta z nich sam naród nasz, albowiem dzięki zamieszaniu padać on musi ofjarą w paszczęki wrogów, którzy ową łatwowierność a dobroduszność doskonale umieją wyzyskać dla swoich korzyści własnych. Stało się tak, że lud polski słucha dziś

wilka napadającego na owczarnię a równocześnie pastérza swego za wroga ogłosił.

Prawdą jest, że nieprzyjacioły nasze zniszczywszy w Polsce wiarę otworzyły sobie wrota na oścież i głoszą u nas co chcą, a naród wierzy we wszystko, co mówią i piszą!... Naród polski swoim pasterzom nie ufa, bo zbałamucony otacza przyjaźnią tych, co niszczą kościół Boży!...



(Rys. J. Kossak.)

PRZY OPŁATKU.

Przyszliśmy do tego, że po miastach naszych w czasach ostatnich stały się niemożliwe owe nabożeństwa po Godach Bożych... albowiem namiętności rozpasane czynią z ludzi zwierzęta dzikie, co ryczą i wyją, spokój zakłócają i sromotę szerzą w świątyniach polskich właśnie podczas nabożeństwa najpiękniejszego, jakie istnieje. Zapytajmyż, co oznaczać ono może?... Oto wzniosłość i piękną i bardzo mądrą. Msza święta zaraz po północy ma być dla nas pobudzeniem mysli, zgodnéj z czuwaniem, abyśmy wedle słów bożych przypominali sobie wołania: „j u ż p r z y s z ł a g o d z i n a, z e s n u p o w s t a ń m y“. Nie można w tém miejscu nie powtórzyć listu św. Pawła: „N o c p r z e m i n ę ł a, a d z i e ń s i ę p r z y b l i ż a. O d r z u ć m y ż t e d y u c z y n k i c i e m n o ś c i, a o b l e c z m y s i ę w z b r o j ę ś w i a t ł o ś c i. Jako we dnie uczci-

wie chodźmy; nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Jezusa Chrystusa".

Tak! o tak! Msza pastérska ma nas przedewszystkiem przysposobić godnie do czujności wtedy, kiedy z ciemności przejść mamy do jutrzni zbawczéj. Czuwanie duszne to cel człowieczeństwa. Nie dać się porwać pierwszemu lepszemu uczynkowi ciemności, bo dość już zła na biednéj ziemi polskiéj. Skończmy już raz z tém oswajaniem się za pośrednictwém dzienników dzisiejszych z morderstwami, zabójstwami; kradzieżami i oszczerstwami. Na co karmić dusze pokoleń takiémi zdrożnościami? Uciekać od pism takich i szukać ukojenia właśnie w duchu Jezusowym.

Pastérze ci, którzy czuwali i obaczyli gwiazdę, to najszczęśliwsi z téj przyczyny, iż czują się zadowolonymi posiadaniem, co osiągnąć mogą i co trzymać całe życie mogą. Nie ta maszyna, co się psuje sama i człowieka niszczy, nie ona ich marzeniem, lecz dusza ludzka pełna cnót idących z ciemności w jasność, oto szczęście pastérza i oracza.

Polska miała żywot szczęśliwy i może mieć warunki najtrwalsze do zbudowania spokoju a zadowolenia, lecz nie może iść na manowce najzdradliwsze, jakie dziś ją gubią, albowiem Polska pastérska i Polska orząca szczęście swoje widzieć musi w spokoju ducha i uciszeniu pragnień. Nie mnożyć nam potrzeby, ale przeciwnie dążyć do prostoty jak najpoważniejszéj.

„W którym pastérzu nie będzie podpomożenia Ducha Świętego, już słabe jest pastérstwo jego"... Należy więc przedewszystkiem garnąć się całą siłą, aby skupienie ducha narodowego odnosiło się do tego, co wyobraża Pastérz Dobry. W modlitwach naszych unosimy się przy wymawianiu słów: „Boże Pastérzu i Władco świata!" a sami w ten sposób uznajemy, iż Pastérstwo Duchowe w Narodzie oznacza wartość najwyższą i największą, skoro Boga samego mienimy także Pastérzem a Władcą. Lecz niestety! co u nas uczyniono w czasach ostatnich, celem zaprzepaszczenia Pastérstwa? Śmiało powiedzieć sobie sami możemy, iż gorzéj już być nie może jak jest teraz, a jest zaś tak dlatego, ponieważ pragną tego wrogowie Polski. I zaiste! widzimy tylko same uczynki ciemności dookoła, jakby one świadczyły wymownie, że są wskazane dla zagłady naszéj, bo na miejsca nasze i siły nasze czekają już tylko ci, którzy wnet w Polsce osięgną potęgę i bogactwa.

Otóż dlatego „pastérka polska" nie ma już po miastach znaczenia a nawet stała się niemożliwą. Trzebaby wpierw żołnierzami bezpieczeństwa zapewnić kąty, aby ludziska nie popadli w szał wybryków. Nic już godności ani świętości! Przeciwnie wielkość a wzniosłość nabożeństwa pierwotnego, za działaniem nieprzyjaciół Boga popadła w urągowisko, z którego ten wróg kościoła śmieje się i cieszy, a my nawet nie przerażamy się tém wcale. Dobrze też psalmista się wyraził:

„Do Ciebie Panie podniosłem duszę moją. — Boże! niech się nie zawstydzę i niech się nie śmieją ze mnie nieprzyjaciele moi“... Nie zawstydzamy się atoli, gdyż od lat wielu stale się to powtarza, jak zgraja opętańców podczas pastérki przenosi krzyki piekielne wprost z karczem szatańskich do kościoła i chce przeszkodzić modłom ludzi dobrych... Niema środka na to, aby się to nie powtarzało, a co gorsza, nie potęgowało. Bo oto zatraciła się świętość przekonania, aby pastérstwo dusz było ponadewszystko celem życia ziemskiego.

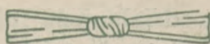
Jeszcze w pogaństwie uznawano zaprawdę życie pastérza i życie oracza za najpiękniejsze i najszczęśliwsze. Sławne Bukoliki Wirgiljusza nie były niczém innem, jak naśladowaniem pieśni pastérskich, tak zwanych pastorałek, z których powstały najpiękniejsze kolędy nasze Pastoralja to pieśń prosta z duszy pod niebiosa płynąca, sielanka z obyczajów najskromniejszych powstała, a Pastorał duchowny to znak władzy w imię Pastérza Dobrego. I cóż to znaczy, kiedy w upadku wiary czasów obecnych nikt nie rozumie ducha dobrego tych ustanowień. Za poduszczeniem wichrzycieli w przepaść runęły wyobrażenia dobre a cnotliwe, iżby na ich miejsce za rozkazem potępieńców po ziemi naszéj szerzyła się tylko zgnilizna i chciwość. Nie wierzą ludziska w Boga jedynie dlatego, iż ten Bóg nie pcha im widocznie pieniędzy w garście. Jakiżbo to Bóg bez pieniędzy! Nie dacie sobie powiedzieć, iż msza pastérska ma was przysposobić do życia czujnego w obec zdrady świata i nie chcecie nawet słyszeć o tém, że szczęście wasze musi być oparte o prostotę pracy pastérskiéj dla Dobra Ojczyzny i Chwały Boga wraz z trudem oracza — ale równocześnie zaślepiliście się już tak daleko, że nie przeczuwacie jak z włodarzy ślachetnych wśród wolności bezpiecznéj, którą Chrystus dawa, stać się możecie niebawem najemnikami u gnębicieli waszych i służacami sił ciemności.

O! niech nas Bóg uchowa od tego! Jako pastérze i oracze na polach Polski siejmy nadal ziarna prawdy i cnoty i uprawiajmy rolę Bożą dla żyta i pszenicy najzdrowszéj, abyśmy zrozumieli, iż szczęście na ziemi jest tam, gdzie Dobroć Wszechstwórcy umieściła je dla nas a nie tam, gdzie rozum ludzki w gonitwie za groszem chce go dostać za cenę zepsucia najwstrętniejszego i upadku zabójczego.

Idźmyż do kościoła na pastérkę Bożą i śpiewajmy z pastuszkam pieśni najwznioślejsze, pełne szczęścia jedynego a nieomylnego, wedle którego Chwała Boska i Pokój na Ziemi to cele odwieczne.

W weselu serca będzie Dobro całe!

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki





Jadwiga z Łobzowa.

Na kolędę!

Było to w sam dzień Wigilji Świętej. — Śnieg sypał rzęsisty, pola i lasy stały okryte puchem białym, wiatr ostry mroził oddech w piersiach.

W wiosce już ludzie przygotowali się do świętej wieczerzy. Stoły były nakryte bielusko, opłatki z miodem gotowe, strucle posypane makiem, nęcą oczy, orzechy i jabłka w koszyku aż pachną.

Lecz jeszcze nie zaczynają się ludzie opłatkiem łamać, bo czekają aż wejdzie gwiazda na niebie.

W innych chatach wszyscy już są zebrani i zaraz klękną do modlitwy, a potem do wigilji. — Lecz u Błażeja jeszcze nie będą zaraz jedli, bo gospodarza w domu niema. Poszedł po południu do lasu, ażeby kilka snopków koniczyny rzucić dla sarenek i zajączków; lecz dziwią się wszyscy, dlaczego nie wrócił.

Błażej zaś spóźnił się, bo go spotkała dziwna przygoda.



Rozłożył on koniczynę i tu i tam, ażeby sarenki i zajączki także głodu nie znały na Święta Bożego Narodzenia i szedł już do wsi. Aż tu za lasem, tuż nad potokiem, stoi na śniegu biedne dzieciątko bose w koszulinie.

— Skądże ty się sierotko wzięłaś na tej drodze, pyta Błażej zdumiony. Umarzniesz i z głodu zginiesz. Węzmę cię na ręce i poniosę do chaty.

Lecz dziecię uśmiecha się słodko, jak dyby wcale nie dokuczał mu mróz i pyta:

— Skąd wracasz gospodarzu?

— Idę z lasu, nosiłem trochę koniczyny sarenkom i zajączkom. aby też nie były głodne w te Święta.

— A dzieci masz?

— Swoich dzieci nie nam, ale wziąłem czworo sierot po nieboszczyku bracie.

— Wróćże do lasu i dla tych sierot utnij ładną choinkę, przyjdź z nią, to ją dla sierotek ustroimy i w podarki ubierzemy.

Wrócił Błażej do lasu, wyciął sosenkę ładną, wraca z nią i myśli, jak też tę choinkę owo dzięcię nieznane ubierze.

Ledwie postawił drzewko przed dziecięciem, ono wyciągnęło rączki, aż cała sosienka zabłysła światełkami jasnymi. Drugi raz wyciągło rączki dziecię nieznane, aż na sosence zawisło mnóstwo podarków. Były cukierki i pierniczki, złote jabłka i orzechy, książeczki i zabawki. Nawet ciepłe chusteczki i czapeczki znalazły się pod drzewkiem.

— Zanieś to na kolędę dla sierot, któreś przytulił do siebie i za tę litość nad głodnemi zwierzątkami. Odtąd zawsze ludzie takie drzewka będą dzieciom dawać i sieroty będą „na kolędę" dostawały podarki.

— Kto ty jesteś o dziecię? pyta Błażej i wpatruje się w dzięcię **ubożuchne.**

W tej chwili jasność złocista otoczyła główkę dziecka, i chór aniołów je otoczył.

— To ty Jezu? woła Błażej opada na twarz zdumiony...

— To ja, Który za każdy czyn miłosierdzia, nagradzam obficie!...

I znikło Dziecię Boże w obłokach, a Błażej niósł sosenkę płonącą światełkami i strojną podarkami...

Zbiegli się ludzie ze wsi, by patrzeć na to dziwnie piękne drzewko i od tej pory, dają dzieciom drzewka na wigilję i kolędę dają sierotom.



CHOINKA.

Boże Narodzenie, to najradośniejsze i najmilsze z wszystkich świąt kościelnych, jest przedewszystkiem **świętem dzieci.** Toć Boski nasz Zbawiciel zstępuje z Nieba na ziemię jako maleńka Dziecina i staje się Braciszkiem wszystkich naszych Milusińskich, których szczególniejszą zawsze kochał miłością dla ich czystego, anielskiego serca.

Ich też pragnie maleńki Pan Jezus obdarzać co roku w noc Swego Narodzenia. W tym celu posyła Anioła z gwiazdką na czole, który dobrymi pilnym, grzecznym, skromnym i pobożnym dzieciom przynosi — choinkę zapaloną, obładowaną różnemi, arcymiłemi niespodziankami! Ta to choinka jest przedmiotem westchnień i pragnień tysięcy, tysięcy serduszek dziecięcych. O niej to mówią one przez ostatnie tygodnie przed wilją. O niej marzą na jawie i we śnie. „Co mi też „gwiazdka" przyniesie?" Oto pytanie, jakie ciśnie się tak często na ich drobne i miłe usteczka.

Na pytanie to otrzymają one odpowiedź niezadługo, bo już 24 go grudnia, we święty wieczór wilijny, w który po tradycyjnem podzieleniu się opłatkiem i po spożyciu postnej wieczerzy otworzą się przed ciekawemi ich oczętami drzwi pokoju sąsiedniego, w którym zajaśnieje blaskiem licznych świeczek kolorowych — choinka!

Co to wówczas za radość będzie i uciecha, gdy ujrzą swe marzenia urzeczywistnione a życzenia spełnione! Z jaką wdzięcznością rzucą się wówczas w objęcia kochanego tatusia i drogiej mamusi, dziękując im gorąco i słowy i uściskami za wszystkie dobrodziejstwa, jakich tyle w życiu już doznały! Z jaką ochotą i radością śpiewać będą, otoczywszy choinkę, nasze przepiękne, za serce chwytające kolędy. I skończą je śpiewać pewnie dopiero wtedy, gdy dzwony z wieży kościelnej wołać będą wszystkich na — pasterkę!

Czy jednak wszystkie dzieci polskie będą tak szczęśliwe?

Ks. J. J.

PRZY ŻŁÓBKU!

Pójdź do stajenki — jak słodki czas,
Patrz jak Dzieciątko miłuje nas!
O jakże piękny Chrystusa cud!
Odrzućmy grzechu i złość i brud.

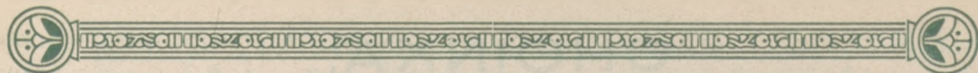
Zaufaj Jemu, On przyjmie Cię
Słuchaj uważnie, On zbliża się . . .
On otrze smutku Twojego łzy
On taki dobry, On spełni sny. . .

Młodzieży Polska usłuchać chciej,
Oddaj Mu serca, w sercu Go miej,
On pewną twierdzą, niezłomny wał
On was tak kocha, wszak życie dał!

Pospieszcie chłopcy z wszech Polski stron
Przed ten pokory ubogi Tron.
Z bogatych domów i nędznych chat
Jezus kochany, to jest Wasz Brat!

Złóżcie w miłości u Jego nóg
Wszystkie swe troski, wszak to wasz Bóg,
Najczystrzych uczuć złóżcie Mu kwiat
On swą krwią Świętą ocalił świat.

B. R.



ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA w Zakładach Wychowawczych w MIEJSCU-PIASTOWEM

w latach wielkiej wojny światowej w roku 1914.

(z pamiętnika Ks. A. S).

Adwent w r. 1914 był dla Zakładów naszych bardzo ciężki i nad wyraz trudny. Cała okolica bliższa i dalsza, to ogromne pasmo ziemi, pogrążonej w strasznej pożodze zmagań wojennych.

Zakłady nasze, dziedzińce, ogrody, zabudowania gospodarcze, probostwo, wioska cała i t. d. przepełnione były oddziałami wojennymi, różnych rodzajów broni i służby. Najwięcej zaś dokuczały nam oddziały wojsk węgierskich, które niszczyły wszystko za sobą bez jakichkolwiek skrupułów, zaś wszelkie uwagi z naszej strony, ba nawet skargi i prośby do starszyzny, pozostawały bez rezultatów.

Cierpliwość nasza wyczerpała się zupełnie; widzieliśmy bowiem, że dłuższe takie gospodarowanie Madziarów, doprowadzić może Zakłady do kompletnej ruiny. Korzystając z poznania kilku oficerów Chorwatów, wrogo usposobionych do Madziarów, którzy się zakwaterowali na probostwie, zwróciliśmy się do nich o radę i pomoc. Tym razem poradzono nam życzliwie, byśmy zwrócili się do dowódzcy armji, arcyksięcia Józefa, mającego podówczas swoją kwaterę w Dukli. Niewiele się zastanawiając, oświadczyliśmy gotowość wybrania się do arcyksięcia, by zaś nam w drodze nie utrudniano, zaproponowano nam nawet konie wojskowe i żołnierza woźnicę. Do Dukli wybraliśmy się razem z ks. Machałą.

Wskutek uciążliwej drogi, zatarasowanej przez wojska, do Dukli dobiliśmy dopiero wieczorem, gdzie natychmiast zgłosiliśmy się u adjutanta arcyksięcia, któremu dokładnie opowiedzieliśmy cel naszego przybycia. Adjutant wysłuchał nas uważnie i zapytał jakimi jesteśmy księżmi, rzymsko, czy grecko-katolickimi, oraz, czy możemy stwierdzić naszą identyczność. Widząc, że nam zaczyna czynić trudności, podaliśmy mu piśmienną prośbę do arcyksięcia, którą na wszelką ewentualnośc zabraliśmy ze sobą. Po odczytaniu doręczonej prośby zakomunikował nam:

— Proszę księży, jeżeli tak jest w istocie, jak w prośbie napisane, sam chciałbym, by księża zobaczyli się z arcyksięciem, ale przedtem proszę się postarać, by ktoś wiarogodny stwierdził waszą identyczność.

— Proboszcz dukielski — odpowiadamy — no i żołnierz, który nas przywiózł, stwierdzą najdokładniej kim jesteśmy.

Mając nasze oświadczenie, adjutant zwrócił się do żołnierza, co nas przywiózł, który nasze słowa potwierdził. Po tem wszystkiem adjutant uspokoił się i zameldował nas arcyksięciu. Ten przyjął nas bardzo grzecznie, wysłuchał naszych próśb, przyrzekając je spełnić. Odchodząc, zauważyliśmy jak arcyksiąże wydawał oficerowi ordynansowemu odpowiednie, w naszej sprawie, rozkazy i polecenia.

Podróż nasza i interwencja u arcyksięcia odniosły należyty skutek. Na drugi dzień rano zauważyliśmy na obejściu zakładów ożywiony ruch i opuszczanie przez oddziały swoich dotychczasowych leży. Taka nagła zmiana trochę nas nawet zaniepokoiła — obawialiśmy się bowiem, że żołnierze, przeczuwając naszą akcję przeciw nim wystosowaną, będą się mścić, na zakładach. Zwróciliśmy się zatem do nich, że niechętnie patrzymy na ich wymarsz i radzi widzielibyśmy ich tutaj dalej, gdyby tylko nie niszczono dobytku zakładów sierocych. Usłyszeliśmy tylko, że „taki otrzymaliśmy rozkaz“.

W ten sposób pozbyliśmy się szkodników, lecz aby ewentualnie nas nie krzywdzono, otrzymaliśmy do naszego rozporządzenia stałą wartę złożoną z kilku żołnierzy, których obowiązkiem było strzec i dozorować ładu i porządku i to już nietylko w zakładach i probostwie, ale także we wsi. Bowiem gdy ich do zakładu wysyłano, zapytali przełożonych swoich co tam będą robić. Ci im na to odpowiedzieli: zgłosić się pod rozkazy księdza a on wam powie co robić macie.

Odtąd byliśmy spokojni, ale nie na długo, bo 21 grudnia wojska austrjacko-węgierskie, parte ogromnemi wprost siłami nieprzyjacielskiemi rozpoczęły odwrót.

* *
*

Ranek 22 grudnia 1914 r. rozpoczął się strasznym grzmotem dział, łunami palących się wiosek i grzechotaniem karabinów maszynowych, transportowaniem rannych i dziwnem zamieszaniem wśród wojsk austrjackich, które bez wystrzału w popłochu opuszczały zajęte stanowiska. Dopiero pod wieczór ciężka artylerja austrjacka rozpoczęła okopywanie się na dziedzińcach zakładowych. W zakładzie powstało zrozumiałe zaniepokojenie i obawiano się bowiem, że w czasie działań, budowle mogą być zburzone.

Będąc na probostwie, zauważyłem obok kościoła automobil, a obok niego wyczekującego oficera, który, jak wyglądało, był oficerem obserwatorem. Podszedł do niego jeden z członków naszego zgromadzenia,

lecz nic stanowczego się nie dowiedział prócz tego że ma jechać do Suchodołu, ale nie zna drogi, chociaż, jak się później wygadał, drogą tą często jeździł. Następnie trochę się ośmielił a nawet przyszedł na probostwo, a ponieważ dzień był mroźny, zaproponowałem mu szklankę herbaty na ogrzanie. W chwili gdy herbatę podano na stół, wszedł komendant silniejszego patrolu, który zameldował, że za Rymanowem, miastem oddalonem o 7 klm. od Miejsca-Piastowego, Moskale przerwali front, grożąc wielkiem niebezpieczeństwem. Oficer herbaty już nie pił, ale w tej chwili opuścił probostwo i odjechał w kierunku Krosna.

Rozpoczął się wieczór, a z nim bombardowanie.

Wieczór wigilijny był straszny. Moskale byli w Miejscu-Piastowem. W zakładzie i na probostwie rozlokowali się oficerowie. Bombardowanie trwało.

Zebraliśmy się w refektarzu i zasiedliśmy do stołu. Zwykle wilja w zakładzie jest bardzo uboga, ale w gromadzie, młodzież bawi się wesoło. W tym roku jednak, do życzeń składanych sobie wzajemnie wtórował huk armat i syk kul karabinowych. Nastrój wśród wszystkich był przygnębiający. Stoły były prawie puste; nie można było pomyśleć o jakichkolwiek przyjemnościach. Znaleźliśmy się w huraganie walk, odcięci zupełnie od świata i ludzi, którzy zwykle o świętach sierót pamiętali i czem mogli wspomagali. W tym roku o tem mowy nie było.

Nie tracąc humoru, ksiądz dyrektor zaintonował kolędę. Dziatwa, ze łzami w oczach nuciła małemu Jezusowi „Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj, a Ty go matulu z płaczu utulaj“...

Huk armat, brzęk szyb w oknach i głuchy jęk konających wtórowały naszej kolędzie.

Wtem zjawiło się w refektarzu kilku rosyjskich oficerów Polaków. Zaprosiliśmy ich do stołu. Ośmieleni, rozpoczęli poufną rozmowę. Jeden z nich, przysunąwszy się bliżej mnie, zaczął:

— Wie ksiądz, będzie źle z wami.

— A to dlaczego? — zapytałem.

— Dowiedziałem się, że oficerowie znaleźli na probostwie kopję prośby do arcyksięcia Józefa, w której jest zaznaczone, że świadczyliście i nadal zobowiązujecie się świadczyć austrjakom różne usługi. Następnie posądzają was, że spaliliście trupiarnię na cmentarzu, dając w ten sposób znaki wojskom austrjackim.

— Ależ panie — zacząłem, przecież każdy wie o tem, że trupiarnię nie my spaliliśmy, ale wasi żołnierze, którzy się tam rozlokowali i rozniecili ogień wcelu ogrzania się?

— A, co z tym listem do arcyksięcia, przecież tego się nie wyprzecie?

— No, tak. List ten pisaliśmy, ale proszę posłuchać, dlaczego to uczyniliśmy.

Tu opowiedziałem jak nas wojska węgierskie krzywdziły, jak niszczyły wszystko, co dopadły i t. d. O tem zaś, co nadmieniliśmy w podaniu do arcyksięcia, że świadczyliśmy wiele usług wojskom austrjackim również się wytłomaczyłem, bo rzeczywiście, jak mogliśmy nie dać jeść, opatrzyć i przyjąć jeżeli żołnierze konali z ran, głodu i mrozów pod progami naszych zakładów. Ale te świadczenia czynione były nietylko austrjakom, ale wszystkim wojskom, jakie u siebie mieliśmy, spełniając w ten sposób obowiązek chrześcijański.

Oficer wysłuchał moich wywodów oświadczając:

— Ja księdzu wierzę, ale czy Moskale uwierzą?

— Cóż więc mamy robić — zapytałem.

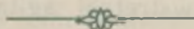
Niewiem — odrzekł grzecznie — boję się skutków bo wie przecież ksiądz, że wojna to nie żarty...

Strach przed niezasłużoną karą z ręki wrogów doprowadził nas do tego, że nie wiadomo co było począć. Opatrzność jednak nastręczyła mi sposobność do wydobycia się z biedy.

Każdego roku po wigilji urządzała młodzież zakładowa jasełka, a następnie o północy brała udział w tradycyjnej Mszy św. Pasterskiej. Oczywiście, o tem wszystkiem i z tego powodu, że zakłady znalazły się na terenie operacyjnym, nie było mowy o żadnej uroczystości. Światła nie było można palić, bo bylibyśmy znowu posądzeni o dawanie znaków wojskom austrjackim.

Odłożyliśmy zatem całą uroczystość do rana.

(C. d. n.)



Wieś w zimie.

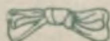
Sukmanką śniegów otulona
Wieczorne piosnki wioska śpiewa...
Hen, na zachodzie dzionek kona —
Nadchodzi nocka czarnobrewa...
Miesiąc łagodnym blaskiem zlewa
Wieżchołki wzgórz...

Cisza.. Okiścią prószą drzewa...
Hen, na zachodzie dzionek kona...
Sukmanką śniegów otulona
Wieczorny pacierz wioska śpiewa
Na Anioł Stróż!

Cisza... Do snu się kładą echa...
Dokoła nocka ugwiażdżona —
Gdzieniegdzie światłem błyśnie strzecha
Snkmanką śniegów otulona
Zasypia wioska u wygona
Za zrębem wzgórz...

Cisza... Krzyż rozpiął swe ramiona
Patrzy... i z wyżyn się uśmiecha!
Do snu się kładą wszystkie echa!
Dokoła nocka ugwiażdżona
I Anioł Stróż!

Kaz. Laskowski.





Co czytamy!

„Złe książki byłyby pisane w mniejszej ilości, gdyby dobre były czytane w większej ilości".

Bogactwo naszej literatury często jest cenione tylko wedle ilości zjawiających się pism i książek. Gdyby jednak dokładnie zważyć nastroje wielu pism i książek wedle tego co niosą — możebyśmy zrozumieli, iż obfitość niektórych nowości — posiewem jest bolesnym.

Są bowiem pisma i książki, które działają jak grad lub mróz. Ich celem jest zwarzyć niewiarą i zwątpieniem jak najrychlej każde młode serce, wytępić to, co zostało zasiane wpływem domu, szkoły i wychowania.

My zaś nie orjentujemy. się łatwo w tym posiewie najnowszych wydawnictw, często ufając zanadto „modzie" pisarskiej, często idąc za tymi o których się powiada, iż nie znać ich pism nie można.

Powinien jednak wyrabiać się u nas samodzielny, stanowczy, obywatelski sąd nad wydawnictwami, które oddziałują na młodzież i lud, na rodziny i społeczeństwo. My — wszyscy mamy prawo wymagać tak od literatów jak i redakcji, ażeby nie wciskały śmierci i jadowitych ziarn pod formą estetycznych wydawnictw, którymi zasiewają kraj.

Dziwnie niezrozumiała jest u nas bezkrytyczność czasopism, ta lub owa redakcja prawie brutalnie, namiętnie cynicznie pozwala rzucać swoim współpracownikom artykuły wstrętnej agitacji lub walki bratniej, a my przyjmujemy to biernie i mimo woli stajemy się współdziałającymi, bo gdy nie odrzucamy pism takich — podtrzymujemy ich byt.

Gdyby w nasz dom od czasu do czasu ktoś wchodził, ktoby zachowywał się nieprzyzwoicie, opowiadał obrzydliwe rzeczy i wyrażał się tak, jak się w towarzyswie dobrze wychowanych ludzi nie wyraża, tobyśmy może mieli odwagę takiemu panu powiedzieć: — Szanuj polski dom i dzieci polskie!.. Ale gdy ten lub ów pan nie wchodzi co tygodnia do nas lecz przysyła swoje piśmidło, które wnosi brud myśli, zarazę niskich pragnień, to my — biernie wszystko odczytamy i zostajemy pod wpływem bezwiednie.

Wielkim czynem obywatelskiej odwagi jest uwaga nad tem, co się u nas czyta. Od tego, co my czytamy — do tego co czyta młodzież i lud.

Jakowaś chorobliwa moda zapanowała nad najnowszymi dziełami literatów tegoczesnych, tysiące wykrzykników, kropek, pytajników moc nieobliczona, a po zatem w wyciśniętej treści nic więcej jak erotyka, która zawsze kręci słę około dwu wyrazów: — on i ona — ona i on. Lecz jaka ona i jaki on — to lepiej przemilczeć, boć to nieraz istotnie szkoda chwili życia na babranie się w tych nadludzkich błotach.

Odwagę miejmy krytykować utwory mdłe, liche, namiętne i czuwajmy, ażeby złe rzeczy mniej były czytane, to nie egzaltacja ale obowiązek obywatelski.

BARTŁOMIEJ GROCH.

Kształćmy młodzież na obraz i podobieństwo Boże!

Umysłowa, moralna i fizyczna wartość człowieka zależy najpierw od życia rodziców, od których prócz dziedziczenia zalet i wad odbiera podstawowe wychowanie, a następnie dopiero — od kształcących go nauczycieli i społeczeństwa.

Stąd też rodzice odpowiadają więcej moralnie za duchową i fizyczną jakość młodzieży, aniżeli szkoły, które tylko częściowo wpływają na ulepszenie jej odziedziczonych zdolności, charakteru i zdrowia, które przeważnie z książek a nie z praktyki życiowej zapoznają ją ze światem, które nie są w stanie zupełnie sprostować zawinionych przez nią i przodków ciężkich uchybień.

Różne skłonności, tak duchowe jak i fizyczne, widać u dziecka nieraz bardzo wcześnie. Dzieckiem zajmuje się nauka, zwana z grecka pedologją, która ma właśnie na celu obok innych rzeczy bliższe poznanie jego odziedziczonych i nabytych właściwości. Dzięki niej nauczyciel, poznając w pierwszych latach szkolnych dodatnie i ujemne strony wychowanka, stara się jego za ety utrwalać i rozszerzać a wady zmniejszać i usuwać. Czyni zaś to przy każdej sposobności, nie zaniedbując przytem wydobywania na wierzch utajonych w nim zdolności, jak n. p. nierozbudzonego popędu do samodzielności, która i u jego rodziców nie była należycie rozwiniętą.

Dobry wychowawca, kiedy już skieruje ucznia na właściwą drogę, usiłuje zapoznac go nie tylko z teorją objęta różnymi przedmiotami szkolnymi ale także nieco i z praktyką życiową uprzystępniając mu ją okolicznościowo. Przedewszystkiem zaś naucza go panowania nad sobą, prowadzenia zgodliwego życia i zamiłowania do szlachetnych a wstrętu do brudnych czynów.

Wszystkie zaś te cnoty może on wszczepić w młodzieńca, jeżeli jeno przyzwyczai go do prawidłowego oddziaływania ducha na ciało, jeżeli nauczy go łączyć odpowiednio rozum, uczucie i wolę podczas działania.

Przyzwyczajenie bowiem młodzieży do prawidłowego oddziaływania ducha na ciało *przez odpowiednie współdziałanie rozumu, uczucia i woli* podczas czynności jest właściwie najwyższym celem wychowania. Aby zaś móc osiągnąć bodaj w części taki cel wychowawczy, trzeba koniecznie poznać, w jaki sposób łączą się prawidłowo rozum, uczucie i wola w duszy naszej, w jaki sposób powinna ona działać na swoje ciało i otoczenie.

* * *

Z działaniem duszy ludzkiej możemy nieco się zapoznać, śledząc swoją własną przy pomocy introspekcji (wnikanie w siebie). Lepiej jednakże w tę całą sprawę wnikniemy, jeżeli prócz introspekcji, służącej tylko do opisu stanów duszy a nie do ich zrozumienia, przyjmiemy za Pięcioksięgiem hebrajskim, że dusza nasza jest obrazem i podobieństwem Boga, którego działenie określa katolicki dogmat Trójcy Św.

Na słowa Pięciogsięgu „Stwórzmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze" powinni się wszyscy zgodzić, bo i filozofja, będąca uogólnieniem uzgodnionych nauk, dochodzi do tego samego, sądząc podobnie jak i religje wschodnie, że człowiek jest małym światem, w którym dusza odpowiada Bogu a ciało światu materjalnemu. Założenie to trzeba przyjąć jeszcze z tego względu, że człowiek jako cząstka świata, pozostająca do niego jak część do całości, musi mieć podobne z nim własności duchowe i materjalne, jak to do pewnego stopnia widzimy (w świecie materjalnym) z niedawno odkrytego podobieństwa atomu do systemu stanowczego.

Również z tych samych powodów należy się zgodzić na trójjedność człowieka, którą jako odbicie Boga w Trójcy widzimy w jego duszy i ciele pod postacią rozumu, uczucia i woli, — głowy, piersi i części trawnych, a także w rodzinie, t. j. w ojcu, matce i dziecku.

Właśnie przy pomocy powyższych założeń filozoficzno - religijnych i introspekcji będziemy się starali wykazać, że dusza ludzka spełnia, względnie powinna spełniać, swoje czynności, podobnie jak Bóg, określony w dogmacie Trójcy Św.

Katolicki dogmat Trójcy mówi, że Bóg jest jeden w trzech osobach, z których każda jest równa drugiej i jest Bogiem, mimo, że istnieje istotnie jeden Bóg; dalej twierdzi, że z Boga Ojca rodzi się od wieków Syn Boży, a od Boga Ojca i Syna Bożego pochodzi także odwiecznie Duch Św.

Boga tego w trzech osobach wyznają chrześcijanie znakiem Krzyża św., kiedy kładą rękę na czoło, reprezentanta siedliska mózgu, będącego instrumentem rozumu, następnie na piersi, organ uczucia wreszcie na ramiona, głównego przedstawiciela zewnętrzej mocy działania (barki). Już to samo kładzenie ręki na czoło, piersi i ramiona wskazuje nam, że podobieństwo między Bogiem a duszą polega na rozumie, uczuciu miłości i chęci — pożądaniu — woli. Różnica więc między Bogiem a duszą tkwi głównie w tem, że Osoby Boże są nieograniczone, zaś psychemy duszy ludzkiej — ograniczone i zależne od Nich.

Jaśniej to podobieństwo się przedstawi, jeżeli porównamy dogmatycznie określoną działalność Boga z działaniem duszy naszej.

Tak bowiem Bóstwo jak i dusza przejawiają się działaniem w przyrodzie widzialnej i niewidzialnej, Bóstwo w kierowaniu świata, dusza zaś ciała. To podobne sprawowanie czynności można spostrzec w każdem postępowaniu dojrzałego człowieka.

Gdy więc dojrzały człowiek zamierza coś czynić, to musi najpierw pomyśleć, przedstawić sobie, co ma robić. Przedstawienie zaś to odbywa się w ten sposób, że dusza kreśli obraz przyszłej czynności na podstawie do-

świadczenia, nagromadzonego w pamięci, wzgiędnie w podświadomości przez zetknięcie się drogą zmysłów z bytem zewnętrznym. Skoro już dusza wymyśli przedmiot działania, wtedy budzi się w niej lubowanie, uczucie ku temu, co wymyślała i wtenczas ta polubiona myśl zwyczajnie objawia się na zewnątrz zachwytem, słowem, (logos), na wewnątrz zaś dokładniejszem zrozumieniem planu dzieła.

Przeciwstawiając tej czynności działalność Boga wedle pojęcia dogmatycznego mówimy, że Bóg-Rozum poznający siebie rodzi Słowo, Syna Bożego (Verbum, Sapientiam per operationem intellectus — Euch. Theol. Dogm. Spec. Dra Fr. Egger'a —). Dlatego też pierwszą Osobę Bożą, Rozum odwiecznie się poznający (poznawać znaczy filozoficznie tyle co rodzić) nazywamy Ojcem, drugą zaś, Słowo, jako wynik Rozumu poznającego — rodzącego, — Synem Bożym.

Różnica pomiędzy dogmatycznie określoną czynnością Boga a działaniem duszy ludzkiej leży w tem, że Bóg Ojciec-Rozum nie czerpie myśli, spostrzeżeń z zewnętrznego bytu, ale z samego siebie, gdyż sam wraz z drugą i trzecią Osobą Bożą jest istotnie jedynym nieskończonym Bytem od którego wszystko stworzone pochodzi i zależy.

Wracając do czynności duszy, spostrzegamy dalej, że po wymyśleniu i upodobaniu przedmiotu działunia rozum i uczucie budzą w woli chęć, pragnienie uczynienia tego, co rozum obmyślał a serce pokochało. W dogmacie to nazywa się wysyłaniem Ducha Św. przez działanie woli, wspólne Ojcu i Synowi. (Per operationem voluntatis tamquam ab uno principio et unica spiratione — Egger — Dogm. Spec.)

Wreszcie kiedy dusza już jakąś myśl zrodziła, nią się przejęła i nabrała chęci jej urzeczywistnienia, wtedy trzy psychemy łączą się w „amen“, „niech się stanie“, „zaprawdę, że się stanie“ to, co dusza zamierza w imię rozumu, uczucia i woli, czyli co pomyślała, czem się przejęła i czego zapragnęła. (Słowo „amen“ wzięte jest ze znaku Krzyża św., który kończymy symbolicznem składaniem rąk).

Różnica między dogmatyczną czynnością Bóstwa a działaniem duszy ludzkiej zasadza się w tym wypadku na tem, że Bóstwo po wysłaniu Ducha Św. od Ojca i Syna czasu na „amen“ nie potrzebuje, gdyż już to samo wysłanie jest czynną Miłością, wykonaną Wolą, która pochodzi z jednego tchnienia Ojca i Syna. Podobnie przy rodzeniu Syna-Słowa i tchnieniu Ducha Św. niema czasu, potrzebnego ograniczonemu człowiekowi na upodobanie, dokładniejsze poznanie i nabranie chęci zrealizowania pomyślnej, upodobanej i upragnionej sprawy.

Także równość Osób Bożych ma swoją analogię w duszy człowieka. Aby bowiem dojść do czynu, dzieła, nie wystarczy jeno obmyśleć, a nawet za mało będzie wymyśleć i pokochać je; trzeba do tego koniecznie mieć jeszcze chęć, wolę wykonania tego, co się zrozumiało i polubiło, bo dopiero wtedy dusza zdobędzie się na czyn. Z tego więc wynika, że bez udziału nawet jednego z tych trzech psychemów nie przyjdzie do wykonania dzieła, o które najwięcej chodzi, czyli, że przy pracy duszy tak na wewnątrz jak i na zewnątrz rozum, uczucie i wola są współrzędne, równe

i nawzajem się wspierające, podobnie jak trzy ramiona trójkąta równobocznego lub trzy nogi u trójnoga.

Różnią się one, podobnie jak w dogmatycznej relacji stosunku Osób Bożych, jedynie następstwem, pochodem do czynu. Najpierw zatem idzie rozum, następnie — uczucie z rozumem, potem dopiero — wola z uczuciem i rozumem zabiera się do dzieła.

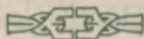
Tu gdybyśmy w pierwszeństwie rozumu, myśli czynnika spostrzegawczego i konstruującego plan przyszłego dzieła, przed następującem później uczuciem, słowem, badającem jakość pożytku pomyślnej sprawy, następnie zaś rozumu przed wolą, dążąca do wykonania za dobry uznanego planu, chcieli widzieć pewną wyższość, to i wtedy nie zdołalibyśmy zachwiać owej równości psychemów, albowiem miłość i wola wprawdzie na drodze do realnego czynu idą później od rozumu, ale za to wynagrodzone są tem, że znajdują się bliżej wykonania tego, co rozum, rozpoczynający czynność, obmyślał i jako takie nie spóźnią się, przychodząc równocześnie z rozumem do zrealizowania poprzednio pomyślanego przedmiotu.

Określając czasowe następstwo każdego z tych trzech psychemów, możemy powiedzieć, że im bardziej wysuwa się dany czynnik duszy naprzód w swojem działaniu, to tem większą ma przebyć drogę do rezultatu czynności, wykonywanej wspólnie i równą zasługą z dwoma innymi, kolejno późniejszymi, ale za to bliższym dokonania rozpoczętego dzieła psychemami.

Również można spostrzec podobieństwo trójjedności Boga i duszy naszej, a mianowicie z nierozdzielnej jedności trzech psychemów, które wypływają z jednej jaźni i stanowią jedną duszę. Wszystkie one przenikają się nawzajem, łączą się kolejno i pomagają sobie nierozdzielnie w działaniu bez utraty sobości.

Jak to się odbywa, wyobrażamy sobie w następujący sposób: Gdy rozum myśli nad przyszłem dziełem, to wtedy do tej pracy pobudzają go podświadomie miłość i wola, które, nie mając jeszcze wymyślanego przedmiotu ukochania i upragnienia, pomagają rozumowi w obmyślaniu nieświadomie dla człowieka. Podobnie ma się sprawa z uczuciem i wolą. Uczucie bowiem, biorąc w posiadanie plan dzieła pomyślanego, wspomaga się światłem rozumu jawnie, chęcią zaś, którą ma nieco później rozbudzić do realizowania myśli, jeszcze niedostrzegalnie. Spostrzegalną ta chęć-wola dla naszej świadomości staje się dopiero wówczas, kiedy świadomie połączona czynność rozumu i uczucia rozbudza ją do urzeczywistnienia powziętej i ukochanej myśli, kiedy wszystkie te siły dążą do wykonania tego, co obmyślały, ukochały i zapragnęły, kiedy działają w połączeniu. A proces tej czynności duchowej podobny jest nieco do powstawania z punktu (myśli) odcinka, z odcinka (słowa) płaszczyzny (chęci) a z niej bryły, która w tem porównaniu symbolizuje dzieło jako koronę zabiegów duszy.

(Dok. nast.)



SZCZODRY PASTERZ.

Wśród burz i gromów wojennych stał Łuck daleki. Od wschodu szedł tędy szlak drogi napadów nieprzyjacielskich i niósł mieszkańcom Wołynia łunę pożarów i dzikich okrzyków muzykę.

Gdy za Zygmunta III-go biskupem w Łucku został Maciejowski Bernard, znalazł świątynię zupełnie zniszczoną. Ani dachu na niej, ani okien, ani żadnego sprzętu kościelnego.

— Wszystko trzeba poświęcić na to, ażeby „Dom Boży“ odnowić i lud ubogi wziąć w opiekę, rzecze Maciejowski i wedle tego programu zaczyna pracę. Mozolny to trud i ciężki obowiązek.

Szczodry Pasterz nie liczy grosza. Oczerniałe dymem pożaru ruiny katedry — zmieniają się w mury odnowione. Okna, straszne, powyłamywane, porąbane, nabierają formę piękną... dach okrywa katedrę i wewnątrz świątynia ma potrzebne aparaty...

Idzie praca dalej.

Ogromny obszar pięciu województw należy do rządów biskupa łuckiego, — wszędzie ślady krwawych napadów tatarskich i zniszczenie kościoły w gruzy zmienia...

Jest nad czem pracować,.. a „Szczodry Pasterz“ daje w ofierze wszystko...

I oto senator dostojny ubogim jest tak, iż grosza nie ma przy sobie,.. a tu przywlokło się dziewczę z płaczem do nóg i szepce:

— Matka zmarli, niema na trumnę — dzieci z głodu giną...

Zadumał się Biskup — sięgnął ręką... nie ma ani grosza... Deski na trumnę nie ma... nie ma zapasu, by dzieciom dać na wyżywienie..

Lecz oto zamigotał na piersiach łańcuch złoty — biskupi łańcuch, znak godności.

Silną dłonią chwyta — rwie ogniwa i część łańcucha złotego daje dziewczęciu:

— Na pogrzeb matki i na wyżywienie dzieci.

— Ksiądz Biskup bez łańcucha na sejm pojedzie? pyta ktoś z zdziwieniem?...

— Łańcuch mój stokroć teraz piękniejszy, — bo poszedł w kawały na wsparcie ubogich i na ornaty do popalonych kościołów.

Gdy Turcy Kamieniec Podolski zajęli, wtedy zamek w Łucku stał się głównym punktem obronnym... Jeszcze długo gorzał on wśród napadów kozackich i tatarskich, jeszcze długo bronić musiała się załoga polska przed wrogami...

Po rozbiorze Polski diecezję łucką rozdzielono. Wśród ruin zamku echa wspomnień o krwawych walkach szepcą wiele... a lud o Biskupie, który rwał łańcuch złoty w kawały — opowiada z rozrzewnieniem.

J. z Ł.





Nad trumną Wł. Reymonta.

Władysław Reymont, urodzony w roku 1868, zmarł w nocy 5 grudnia o godz. 2.40 nad ranem. W przeddzień śmierci zaznaczyło się u chorego pewne polepszenie; przystąpił do Spowiedzi i Komunji św, a w kilka godzin potem wyzionął ducha na rękach swej żony.

Ciężko nas Pan Bóg karze. Jeszcze nie przebrzmiały żałosne jęki po śmierci Stefana Żeromskiego, jeszcze ciało jego nie ostygło dobrze w ziemi, a tu już zjawia się druga złowroga wieść o zgonie świetlanego Mistrza, o śmierci mocarnego Władcy Władysława Reymonta. Umarł Reymont... Krótka ta wieść siłą przeraźliwego gromu uderzyła w serca Polaków, którym stała się znowu niczem niepowetowana, dotkliwa krzywda. Odszedł w zaświaty jeden z naczelnych Wodzów narodowego ducha, jeden z tych, co to przez sławę swoją sławy całemu narodowi przysporzył. Świat uczcił jego mistrzowski talent najwyższą nagrodą Nobla, my zaś najszczerszem serca ukochaniem. Ukochaliśmy go, jako światłego, dstojnego Mistrza, jako rozumnego Ojca. Reymont bowiem był owem światłem w otaczającej nas ciemni, był nieomylnym przewodnikiem na bezdrożach polskiego życia. A znał on to życie tak dokumentnie, tak dosłownie, jak chyba nikt inny. Znał tembardziej, że najtwardszą jego szkołę przeszedł, że w niej nauczył się kochać trud, cierpienie i pracę, które wyniosły go na nieśnione może nigdy szczyty, które mistrzowską jego skroń uwieńczyły serdeczną Czcią i najwyższą Sławą. Do głębi zaś poznał swoim genjuszem polską wieś i jej najdrobniejsze życie. Jego nieśmiertelna epopeja „Chłopi", to najdobitniejszy wyraz tego cudownego talentu, który owo stajanie polskie, jakby lemieszem, przeorał. Robota była mistrzowska, bo dziś cały prawie świat ziemię naszą poznaje, bo dziś arcydzieło Wład. Reymonta „Chłopi" tłumaczy się prawie że na wszystkie języki. Mowa, którą Reymont życie wsi unieśmiertelnił, to jakby jeden potężny, falujący potok, zdobny perłami chłopskiej, lapidarnej gwary.

Przez życie szedł z samozaparciem, wlokąc za sobą ciężki trud i jarzmo bezprzykładnej pracy. Mordęga straszna, nadludzki często wysiłek. I oto dziś zostaliśmy już osieroceni . . . Reymont umarł. Nie pomogą już bolesne żale i gorzkie lamenty, nie zmienią wyroków Opatrzności żałosne bicia dzwonów, nic już tego nie zmieni, bo Reymont odszedł od nas bezpowrotnie, bo jego serce, gorejące miłością Ojczyzny, przestało bić na zawsze.

R. I. P.



Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki

Powściągliwość.

Nigdy jeszcze Polska nie przeżywała takich chwil strasznych, jak obecnie po Zmartwychwstaniu w r. 1918. Były już upadki, winy, zepsucia i wstrząśnienia, lecz nie było jeszcze w Polsce takiego zaniku polskości, jakiego świadkami my właśnie obecnie się stajemy. Szał postępu i nowości poprzemieniał pokolenia całe w istoty, pędzące bez tchu za wszystkiem co idzie z zagranicy. Zdawałoby się, że wyobraźnia ludzi dzisiejszych o szczęściu to konieczne oderwanie się od przeszłości dla jakiejś przyszłości, której nikt nie zna, ale która musi być czemś nieodzownie innem. Nikt nie zdaje sobie sprawy, jakie to niebezpieczeństwo wisi nad głowami naszemi, gdy spełniamy, widocznie pod wpływami nienawistnymi, tylko to wszystko, co bezwątpienia przysparza korzyści wrogom naszym, a równocześnie nas bezgranicznie osłabia i spycha nas w otchłanie.

Bracia! Rodacy! Na miłość Boską, zastanówcie się na chwilę nad uczynkami i postępkami waszymi, które okazują zawsze, jak wiele wymowy przysparzacie nieprzyjaciołom Polski a jak nieskończenie mało przynosicie korzyści tej Polsce. Cóż to oznacza? Oto, że idziemy drogą mylną.

Trzeba się nam gwałtownie powściągnąć w zapędach naszych. Źle idziemy!

Powściągliwości przedewszystkiem potrzeba!...

Pocieszacie się Wy wszyscy, którzy odbiegliście już tak daleko od ducha ojców i od serca Matki-Ojczyzny, że to tylko nam się tak wydaje, jakoby dziś gorzej było, albowiem dawniej wszystko upadało a teraz wszystko się podnosi. Otóż to naród, jak błędami osłonione są wasze poglądy, głównie dlatego, iż nauczycielami Wam są nieprzyjacioły duszy i ciała. Nęcą oni Was, przywabiają, przymilaja się i obiecują... lecz patrzcie po owocach, o ile oni właściwie siebie tylko wzmacniają a Was z dniem każdym i na kroku każdym osłabiają.

Polska nie dlatego przyjść do porządku i praworządności nie może, jakby nam rządu brakowało. Nie! my sami bezrząd podtrzymujemy i nie chcemy uznać, iloma drogami wadliwemi zbliżamy się do upadku.

Głównie jedna przyczyna podcina nasze soki żywotne: w czasach najdawniejszych niedawnych u nas jeszcze rządziły narodem *prawa boskie*, ledwie uzupełniane przepisami władzy ziemskiej. Dziś całkowicie prawa boskie ustały a na ich miejsce rozpanoszyły się jedynie *prawa ludzkie*, nędzne, wadliwe, nienawiścią zaprawione i namiętności zwierzęce podsycające. O! jak tu potrzebna jest *powściągliwość* dla pochwycenia namiętności czasów dzisiejszych. Słuchajcie! Od początku świata porządek na ziemi stał na podwalinach, aby dziecko czciło ojca i matkę. Nauka ciemna wpoiła przekonania zgubne, wedle których jest to omyłką, albowiem starość musi iść w kąt, a młodość odtąd bierze górę. Tak! pycha i bezwzględność się rozrosły — jakby tygrys i wilczyca czychają na dobro!... Tu przyczyna złego!

Z przykazań boskich odwiecznych wynikało to, że ludzkością rządziły dwie potęgi wrodzone, a nieomylne: *serce* i *sumienie*. Teraz już nikt nie wie co to jest serce dobre i czem byłoby sumienie, gdyby ono jeszcze gdzie mieszkało!... O! jak ciężko pomyśleć, że Polacy tak się zmienili w czasach ostatnich, iż można powiedzieć: niema dziś u nas nikt serca i naród cały bez sumienia. Gdy niema wskazówek przyrodzonych, niema zdolności do rozpoznania złego. Tak głoszą postępowcy, aby podsycać występki a zbrodnie. O! jak mnogo już ich u nas, dzienniki zapchane od stronicy pierwszej do ostatniej samemi okropnościami, kradzieżami, zabójstwami i zdziczałością. Naprawdę czytać się nie powinno takich piśmideł szatańskich, gdyż zło sieje się dla zła jeszcze większego. Trzeba powściągnąć się za pomocą *serca* a *sumienia*, aby odwrócić oczy od podłości a przeciwnie tam je skierować, gdzie jest to *dobro!* Słuchaj tylko serca swojego i sumienia dobrego, a nie zbłądzisz i wnet się przekonasz, ile *powściągu* żądają od ciebie uczynki twoje i dążności. Tylko przez uszanowanie dla starszych zdobędziesz pewność, że miłość ojców i przedojców to jedyna siła potężna w wędrówce życia. Prawie wszystkie niedomagania nasze teraźniejsze źródło swoje mają w niedowierzaniu naszem własnem a wzajemnem, na to obliczonem, abyśmy tylko tak żyli i pracowali, jak nam każą wrogi a nieprzyjacioły, bliższe i dalsze. Na Bóg Miły! Ojczyzna Matka i Królowa Korony Polskiej wołają do Was głosem niebiańskim w imię miłości, jaka szczególnie żyła w Polsce wśród przyjaźni i braterstwa, ludzkości i uczynności. Dziś wam się zdaje, że Polska była barbarzyńską a tylko ci, którzy ją rozszarpali mieli oświatę i ogładę. Kłamstwem was ikarmią a Wy w to wierzycie Polska była pełną dobroci i uczynności, Polska żywiła *cnoty* a *zasługi*. Pieniądz i złości wygnały kwiaty owe zaszczepiły same występki.

i zdrożności, tak że pokolenie nowe do niczego nie jest tak przywiązane, jak do tych ułomności i wyboczeń!

Już dość obojętności naszej! Stajmy murem i pocznijmy odpierać nawałnice świata szatańskiego. Tu chodzi o naród mający prawo do wieczności. Zatem nie dawajmy posłuchu djabłom namnożonym, bo *powściągliwość* nas ocucić powinna, musi nas uzdrowić. Tylko drogą wstrzemięźliwości przyjdziemy do poznania, na jak niebezpieczne puścili my się drogi. Oto powiedzieć dobrze musimy prawdę, iż czeka nas hańba piekielna: *zwyrodnienie* i *wynarodowienie.*

* * *

Wiemy dobrze, iż w roku bieżącym Polska obchodzi 900-tną rocznicę śmierci króla Bolesława Chrobrego. W kraju innym uroczystości takie odbiłyby się echem tysięcznym i wzmocniłyby ducha narodowego w sposób najpotężniejszy — ale u nas prawie nikt o tem nic nie wie. Łatwo zrozumieć, skąd to pochodzi? oto książki wydrukowanie stało się niemożliwem, a dzienniki poprostu czasu nie mają na omawianie rzeczy takich. Wynik taki, że dziś n. p. omawia się lożę masońską w Warszawie, ba! podaje się nawet rysunek wyobrażający jej pokoje ze sprzętami, albowiem jest to sprawa dla Polski i dla życia narodowego wagi pierwszorzędnej. Natomiast, jeżeli bohater z r. 1863. napisał wiersz potem duszy ślachetnej i zapału, opiewający wielkość króla Sarmatów, to może on schodzić wszystkie Redakcje a nigdzie nikt go nie wysłucha i nikt nie uczyni nadziei na wydrukowanie urywku... albowiem wskutek nawału pracy niema miejsca, ani szczypty.

Zdarzenia owe prawdziwe pouczają nas dowodnie, o ile w warunkach życia dzisiejszego pilniejszemi są pouczania ogólne, jak wyglądają stoły i stołki w biurach loży masońskiej w Warszawie, aniżeli zawiadomienia narodu o działalności Króla Chrobrego. I kto to wszystko tem tak kieruje? Ci którzy mają siły większe od sił naszych. A więc musi Polska o tem tylko czytać i to tylko wiedzieć, co jest wyrażnie skierowane przeciw kościołowi naszemu i przeciw Ojczyźnie naszej. Lud biedny i naród cały, nie posiadający ani wyobrażenia o sprężynach działających naprawdę — muszą iść na lep, jak muchy wpadające w sieć pająka — truciciela, gdyż nam tylko brak jednego: *powściągliwości!...* Prawda to, iż sami wyznać się umiemy — lecz dlaczegoż skorzej lgniemy do nowości, chociaż ona nic nie ma za sobą, tylko niepewność, niejasność, zagadkę i tajemnicę. Po nadto zastanówmy się nad objawami, wypływającemi z tych nowości porywających, oto sprowadzają one zepsucie ogólne, jakie nietylko niszczą naród lecz ponadto ciągną za sobą biedę i nędzę. Ktoś mówi, jakby ubóstwo nasze dało się usunąć jedynie naśladowaniami obcych. Jest to nieprawda. Niedostatek nasz ma źródło swoje właśnie w nadmiernem poszukiwaniu cudzoziemszczyzny, począwszy od pończochy jedwabnej, skończywszy na

mydełku pachnącem. Wszystek dobrobyt nasz domowy jest przeznaczony na popieranie fabryk obcych i przemysłu zagranicznego, dlatego widzimy prądy zniewalające nas ślepo do posłuszeństwa wszystkim, którzy tylko za zagranicą szczęście widzą. Dzisiaj, kiedy nawet dziewczęta wiejskie stroją się w pończochy jedwabne koloru cielistego, zapytaćby się można, czy obliczył kto, ile państwo za same pończochy nowomodne zapłacić musiało w ręce cudzoziemcom? Kto wie, czy niedobory nasze nie pochodzą z samych pończoch Polek lekkomyślnych i nic nie myślących ze sercem a sumieniem o Polsce samej? Ważniejszą znowu rzeczą jest dogodzenie żyłce nowomodnej, jak z zaparciem własnem wytrwanie w obowiązkach względem Państwa własnego? Jest znowu przykład naoczny, do jak wielkiego zadania przyszłaby „*powściągliwość*", o którој mowa. Wszyscy starzy i młodzi, wszyscy bogaci i biedni jedno winniśmy mieć na celu; pamiętanie o umiarkowaniu w życiu i we wszelkich sprawach, aby dać świadectwo o skojarzeniu serca i sumienia naszego z wielkością Polski.

Tak, wiedzmy o tem, że nie wolno nam lecieć, jak ćma, do nowości, gdyż nie wiedząc, czem jest ona, możemy snadno narazić się na utratę wszystkiego, aby na stratach naszych powstały korzyści tych, którzy przygotowali straty owe. Stajemy się ofiarą samych siebie sprzyjamy środkom zguby naprzeciw nas wymierzonym, gdyż często bardzo najwięksi nieprzyjaciele człowieka, to właśnie sami *domownicy jego*. „Domownicy" ci zaczaili się już oddawna i poznali nas dokładnie, lebiej jak my myślimy, jakimi sposobami nas powalić i na ziemię położyć, tak ażebyśmy ustąpili im już jako niepotrzebni i jako znieczu eni

A zatem! Czujność nam dzisiaj potrzebniejsza, jak kiedy indziej — a przedewszystkiem, *powściągliwość* w niszczeniu przeszłości przy .ównoczesnem wychwalaniu wszystkich naleciałości. Naród polski ma warunki rozwoju swojego całkiem odmienne jak inne narody, a zatem nie może myśleć, jakoby, przez bierne naśladownictwa przyszedł do całkowitego szczęścia swojego. Nie! bo u nas duch nam właściwy domaga się pracy potrzebnej narodowi polskiemu. Syrokomla w jednym ze swoich utworów powiedział: „W gaju polskim miejsce dla wiecy *sarmackiej*". Nie żadna inna narada, jak *wiec sarmacki*, ogólno-narodowy — ma postanowić, o ile trzymać się musimy wierzenia świętego Kościoła naszego o ile naśladować nam przodków dzielnych własnych a nie wszystkich obcych.

Tak bierzmy się do pracy! W jedności z Bogiem a w pracy z Narodem!



HETMAN NIEBIESKI ŚW. MICHAŁ ARCHANIOŁ
jako pogromca gorszycieli.

(Dokończenie)

Jest tedy św. Michał Archanioł głównym Patronem całego Kościoła katolickiego, i jako taki ma prawo do wielkiej czci i nabożeństwa u wszystkich narodów chrześcijańskich, lecz my szczególniej jesteśmy do tego obowiązani. Cała albowiem Małopolska czci św. Michała jako swego Patrona, bo w przededniu jego uroczystości Lwów, stołeczne miasto kraju, doznało kilkakroć pomocy jego w srogim ucisku. I tak kiedy w r. 1618 Lwów oblegali: Chmielnicki, hetman Kozaków i Tuhajbej, han tatarski i wspólnemi siłami poczęli szturmować do klasztoru OO. Bernargynów, ukazała się nad kościołem postać św. Jana z Dukli. Widządz to han tatarski z Chmielnickim i poznając, że miastu pomoc z nieba przybywa, zlękli się bardzo i we wilję św. Michała od oblężenia odstąpili.

Powtórnie oblegli Lwów w roku 1672 Kapudan basza i Doroszeńko, hetman Ukrainy, z 100.000 wojska. Załoga miasta liczyła naówczas zaledwie 1000 ludzi. Z powodu zbliżającej się uroczystości św. Michała Archanioła uciekli się znowu mieszkańcy Lwowa pod jego opiekę, a Zakon OO. Bernardynów urządził nabożeństwo i wystawił na kopule kościoła chorągiew z napisem: „Św. Michał odniósł zwycięstwo!“ Słusznie uważali to pobożni ludzie za przepowiednię zwycięstwa, bo w wilję św. Michała zerwała się taka szalona burza z gradem i piorunami nad obozem tureckim, iż nieprzyjaciele nią przerażeni, odstąpili. Owczesny burmistrz miasta, Bartłomiej Zimorowicz umieścił też na sklepieniu ratusza taki napis: „Za panowania króla Michała Wiśniowieckiego, Arahanioł Michał miasto Lwów wybawił z paszczy smoka azjatyckiego“. Na pamiątkę zaś tego cudonego wybawienia śpiewa się dotąd w dniu św. Michała Archanioła po wszystkich kościołach lwowskich hymn dziękczynny „Te Deum laudadamus“, kraj zaś cały poczytuje św. Michała Archanioła za szczególnego Patrona.

Wreszcie Zgromadzenie nasze, pragnąc jak najgoręcej uchronić i zachować wychowaną przez się młodzież od wszelkiego zgorszenia, obrało św. Michała Archanioła, tego najpotężniejszego pogromcę wszystkich gorszycieli, za głównego swego Patrona.

Ks. Bronisław Markiewicz.

Dziś, kiedy wszelakie zło czyha na każdym niemal kroku, aby odciągnąć od Boga i religji już nietylko naszą młodzież, ale także szerokie masy ludu polskiego, wśród którego uwija się niezliczona moc najróżnorodniejszych apostołów szatana, wpajając wszędzie gdzie się da przewrotną naukę, — zwróćmy się do tego niezwalczonego Hetmana mocy niebieskich i błagajmy go, by stanął na czele naszych rodzin, narodu całego, przyjął go w swoją przemożną opiekę, broniąc przed atakami ciemności.

Lecz sama modlitwa nie wystarcza — tu trzeba czynów — czynów niezwykłych i ofiar.

Przedewszystkiem na gwałt zajmijmy się wychowaniem setek tysięcy powojennych sierót polskich i dzieci opuszczonych, wołających chleba. Jeżeli ich nie wychowamy należycie, cóż z nich będzie za lat kika? Przecież wiemy z doświadczenia, co wyrasta z dzieci puszczonych samopas na ulicę!

Dlatego to, nie szczędźmy grosza na zakłady sieroce, gdzie wychowuje się młodzież opuszczoną dla Boga i Ojczyzny, i niezaniedbujmy się w ofiarności, żeby nie było za późno.

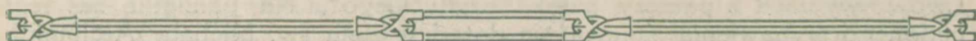
Pamiętajmy, że szatan czuwa usilnie przez swoich wysłanników, którzy nie żałują największych sum pieniędzy oraz wszelkich innych środków, by tylko przy pomocy tych właśnie nie wychowanych, nie urobionych, — wyszkolonych po norach nocnych i spelunkach wszelkiego zła, dzieci bez opieki, wyostrzyć nóż na Polskę, rozpalić w niej ogień przewrotu!

Do dzieła zatem! Nie żałujmy żadnych, chociażby najcięższych ofiar na wychowanie sierót. Ratujmy dzieci bez opieki póki czas, bo jak już gorzeć zacznie, na ratunek będzie późno!

A Ciebie, Wodzu Archanielski, święty Michale błagamy, nie opuszczaj naszej Ojczyzny ze swojej przemożnej opieki. Hetmań nam i wspomagaj nas w walce przeciwko siłom czarta i jego apostołom.

Rozniecć w sercach naszych ogień wielkiego miłosierdzia dla setek tysięcy biednych i płaczących sierót polskich i spraw, by nie stały się przez naszą niedbałość zarzewiem nieszczęścia, ale, by przez naszą ofiarność i poświęcenie wychowały się na chwałę Bożą i pożytek ojczyzny.

Wzbudź w narodzie naszym wielkich mistrzów i świętych, pełnych ognia gorliwości, niezwykłego poświęcenia dla wszelakiej dolegliwości ludzkiej i daj im moc, by pod Twoją Archanielską wodzą rozpalili żarem miłości Chrystusowej nietylko Polskę ale i świat cały i tym sposobem sprowadzili upragnione Królestwo Boże na ziemię!



KRONIKA.

Pawlikowice. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny Zakłady wychowawcze naszego Zgromadzenia rokrocznie obchodzą z całą okazałością. W tym roku Zakład pawlikowicki uroczystość tę święcił nadzwyczaj okazale, — bowiem w dniu tym jedenastu młodych zakonników (nowicjuszów) złożyło w ręce Generała Zgromadzenia O. Antoniego Sobczaka śluby zakonne.

Uroczystość rozpoczęła się w kaplicy zakładowej okolicznościowem przemówieniem O. Generała, zwróconem do klęczących na stopniach ołtarza nowicjuszów, które rozpoczął słowami Chrystusa: „Pójdź za mną!" wyjaśniając istotę i cel ślubów zakonnych, oraz jakie nagrody przyrzekł Pan Jezus tym, którzy opuścili wszystko i poszli za Nim.

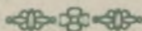
Po odebraniu ślubów O. Generał w asyście ks. Władysława Janowicza, mistrza Nowicjatu i ks. Stanisława Kota Prefekta Zakładu odprawił uroczystą sumę, w czasie której wygłosił podniosłe kazanie Dyrektor Zakładu pawlikowickiego ks. Józef Machała. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra Zakładowa.

Na zakończenie uroczystości, młodzież Zakładowa urządziła uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny. Wchodzącego na salę O. Generała, członkowie i młodzież powitali hucznemi oklaskami. Całość wypadła imponująco. O. Generał podziękował młodzieży za tak miłe przyjęcie, stwierdzając zarazem piękne postępy na każdem polu, a żegnając obecnych wyraził swoje z tego powodu zadowolenie, zachęcając wszystkich do dalszej pracy, aby Zakład pawlikowicki wypuszczał ze swoich murów jaknajwięcej dzielnych Polaków — katolików, miłujących Boga i Ojczyznę.

Fotografował ks. Wład. Janowicz

NOWICJAT TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA W PAWLIKOWICACH
PRZEŁOŻENI I NOWICJUSZE.

Redakcja nasza serdecznie uradowaną jest, że skromne jeszcze grono zaknników — wychowawców z pod tarczy Św. Michała Archanioła powiększyło się o kilkanaście nowych sił. Nowym wybrańcom Najświętszej Marji Panny Królowej Korony Polskiej i św. Michała Archanioła składamy najlepsze życzenia błogosławieństwa Bożego w żmudnej pracy na niwie wychowywania najbiedniejszej dziatwy.



Kraków. W dniu 1 listopada b. r. na polecenie Jego Ekscelencji Księcia Biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapiehy, Zgromadzenie nasze objęło Zakład dla osieroconych chłopców („ Józefitów") pod wezwaniem św. Józefa.

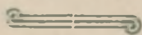
Zakład ten powstał w Krakowie w roku 1848 za inicjatywą, staraniem i wydatnym zasiłkiem materjalnym śp. Piotra Michałowskiego, prezesa b. rady administracyjnej wolnego miasta Krakowa, który przeznaczył na utworzenie fundacji tego Zakładu pensję swą w sumie 2.500 Złr. w. a.,, jaką pobierał jako prezes Rady i który wspólnie z żoną Swą Julją z Ostrowskich Michałowską i gronem ofiarnych osób pracował nad ustaleniem podstaw i rozwoju tej instytucji, mającej od początku swego istnienia za zadanie wychowywanie osieroconych, pozbawionych opieki i bezdomnych chłopców, religji rzymsko-katolickiej, narodowości polskiej w zasadaah wiary na pożytecznych członków Narodu, przez kształcenie ich w pracy na roli, ogrodnictwie i rzemiosłach.

Zakład umieszczony był początkowo w wynajętym budynku przy ulicy Brackiej w Krakowie, następnie w domu u zbiegu ulic Staropolskiej i Wielopola, a póżniej w ogrodzie wynajętym od Zakonu OO. Karmelitów, skąd w roku 1851 przeniesiony został do majątku fundatora w Krzysztoforzycach w powiecie krakowskim i pozostał tam pod jego pieczą aż do jego śmierci w roku 1855. Pozostała po nim wdowa Julja z Ostrowskich Michałowska, podjąwszy dalszą pracę koło rozwoju Zakładu przeniosła go do realności z ogrodem w Krakowie na Pędzichowie, zaś w roku 1858 już na stałe do nowej posiadłości z dużym ogrodem przy ulicy Karmelickiej liczba 66 w Krakowie, gdzie do dziś dnia się mieści. Realność ta po pozbyciu poprzedniej na Pędzichowie, nabytą została na własność Zakładu za przyczynieniem się darem pieniężnym wymienionej żony fundatora, która opiekowała sie tą instytucją przez lat 20 aż do swojej śmierci, oraz pieniądze uzyskane z ofiar i jałmużn na rzecz Zakładu.

Od roku 1850 do początku roku 1867 pozostawał Zakład pod kierownictwem zakonników Zgromadzenia św. Józefa, a odtąd pod kierownictwem jużto duchownych, jużto świeckich dyrektorów.

Reskryptem z dnia 20 listopada 1917 L. 20281/1371/ XIII b. przyznało Namiestnictwo fundacji po myśli dekretu kam. nadw. z dnia 21. V. 1841 Dz. zb. u. p. Nr. 60 prawne istnienie i oddało Zarząd majątku tej fundacji Księciu Biskupowi krakowskiemu Adamowi ks. Sapieże.

Do objęcia Zakładu krakowskiego, Zgromadzenie wydelegowało w charakterze dyrektora ks. Bartłomieja Sławińskiego, do pomocy zaś w charakterze wychawawców kl. Stanisława Remuzę, kl. Michała Szteligę i brata Jana Piotrzkowskiego w charakterze prefekta Zakładu.





OGOLNY WIDOK NASZEGO ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO
POD WEZW. ŚW. JÓZEFA w KRAKOWIE.

KORESPONDENCJA.

MSZANKA.

Szanowna Redakcjo!

Przypadkowo dostał się do rąk moich miesięcznik Wasz, „***Powściągliwość i Praca***“ wraz z odezwą, listą ofiar i czekiem. Po przeczytaniu takowego uradowało się serce moje, — przypomniałem sobie młodzieńcze lata moje, kiedy to jako chłopiec uczęszczałem na nabożeństwa i nauki do klasztoru O. O. Reformatów w Żurominie. Schizma w czasie niewoli wszystko zniszczyła, — nie mogła tylko zatrzeć w sercu gorących uczuć wiary prawego Polaka - katolika! Raduje się serce moje, że Bóg miłościwy pozwolił mi doczekać ich poniżenia a naszego wyswobodzenia z niewoli.

Witam zatem radośnie wzniosły czyn Zakładów sierocych *Św. Michała Archanioła*, który wzbudził we mnie poczucie obowiązku aby, chociaż jestem 74-letnim starcem, wspomódz sieroty polskie i dlatego wybrałem się na wieś od chaty do chaty — czytałem i tłumaczyłem, że ofiara na tak wzniosły cel jest wielkim czynem i świętym obowiązkiem każdego prawego Polaka — katolika. Tym sposobem udało mi się zebrać trochę ofiar, które jednocześnie wysyłam czekiem.

Niechaj ta maleńka ofiara posłuży na chwałę Panu Bogu i na pożytek biednym sierotkom, czego z całego serca życzy Szczęśliwy zbieracz ofiar.

Juljan Żebrowski.

Niechaj Nowonarodzone Dzieciątko Jezus napełni Szlachetne serce Twoje, czcigodny Opiekunie sierót polskich, prawdziwym pokojem i użyczy Swoich błogosławieństw i łask w najdłuższe lata. *(przyp. Red.)*.

Od Redakcji!

*Z każdym dniem stale powiększa się grono Szlachetnych Polek i Polaków, którzy zaprenumerowali do domów swoich miesięcznik nasz „**Powściągliwość i Praca**“*

Widząc, że skromna gazetka nasza zjednywa sobie coraz więcej przyjaciół, zaprosiliśmy do współpracy cały szereg wybitnych pisarzy, którzy całem sercem spieszą z dobrem słowem, zdrową nauką i radą.

Stwierdzając z radością stały rozwój i postęp miesięcznika naszego, chcielibyśmy stale powiększać jego objętość, a nawet, jeśli będziemy mieli możność, zamienić go na dwutygodnik.

Załączając do niniejszego zeszytu kwestjonarjusz, najuprzejmiej prosimy Szlachetnych Czytelników naszych o łaskawe podanie nam adresów osób, któreby zaprenumerowały nasze czasopismo i stały się jego przyjaciółmi i prenumeratorami, celem wysłania im zeszytów okazowych.

Rozpowszechniajmy miesięcznik „Powściągliwość i Praca“.

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: TADEUSZ BIRECKI.

WARUNKI PRZEDPŁATY

Powściągliwość i Praca wychodzi raz w miesiącu.

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, wraz z książkowym Kalendarzem Królowej Korony Polskiej i przesyłką pocztową . . . . Zł. 3·—

Zagranicą rocznie, również z książkowym Kalendarzem Królowej Korony Polskiej i przesyłką pocztową . . . . Zł. 5·—

Cena pojedyńczego zeszytu 20 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — 1/2 str. zł. 60, — 1/4 str. zł. 35, — 1/8 str. zł. 20.

Przy zamówieniu na ogłoszenia całoroczne 20% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przesyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“
w Miejscu-Piastowem, Małopolska.
Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

TREŚĆ ZESZYTU IV.

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH

TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA

w Miejscu-Piastowem, Małopolska

poleca

dla łaskawego użytku następujące książeczki do nabożeństwa, zawierające modlitwy na niedziele i święta, modlitwy podczas Mszy świętej, litanje, rozmyślania, godzinki, nieszpory, gorzkie żale i najulubieńsze pieśni na różne uroczystości i święta całego roku

Któż jak Bóg	— oprawna w skórkę, brzegi złocone	zł. 2·80
	„ w płótno watowane, brzegi złoc.	1·60
	„ w płótno „ „	1·45
	„ w „ brzegi czerwone	1·
	„ w skórkę watowaną brzegi złoc.	3.
Rozmowa z Bogiem	— oprawna w skórkę brzegi złocone	2·70
	„ w płótno watow. brzegi złoc.	1·50
	„ w „ „ „	1·35
	„ w „ „ czerwone	90
	„ w skórkę watow. „ złoc.	2·90
Najświętsza Rodzina	— oprawna w półskórek brzegi złoc.	3·
	„ w skórkę „ „	4·20
	„ w płót. watow. „ „	2·85
	„ w płótno „ „	2·20
	„ w „ brzegi czerwone	1·80
	„ w półskórek „ „	2·70
	„ w skórkę wat. „ złoc.	4·50

Jezus Marja (ceny jak „Rozmowa z Bogiem").
Wszystko dla Jezusa (ceny jak „Któż jak Bóg").
U Źródła Miłości (ceny jak „Rozmowa z Bogiem").
Droga do Najsłod. Serca Jezusowego (ceny jak „Któż jak Bóg").

Niech żyje Jezus	— oprawna w skórkę brzegi złoc.	zł. 2·50.
	„ w płótno watow. brzegi złoc.	1·30
	„ w płótno „ „	1·15
	„ w „ „ czerwone	70
	„ w skórkę watowaną „ złoc.	2·70

U Stóp Jezusa (ceny jak „Niech żyje Jezus".)
W górę Serca (ceny jak „Niech żyje Jezus")

P. T. Księgarniom i Odsprzedającym udzielamy odpowiedni rabat.

Zamówienia i korespondencję w sprawach książeczek do nabożeństwa, prosimy kierować pod adresem:

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH

Towarzystwa Świętego Michała Archanioła

W MIEJSCU PIASTOWEM, MAŁOPOLSKA

lub do naszej Generalnej Reprezentacji na Wileńszczyznę i Kresy

KSIĘGARNIA OSTROBRAMSKA J. JORKIEWICZA I R. SZALKIEWICZA

w Wilnie, Ostra-Brama. Nr 23.

Książki nasze prosimy żądać we wszystkich księgarniach.